Rok II. Kraków, kwiecień 1933 r. Nr. 2.

NASZA MYŚL

ORGAN MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCH. BR. BR. ALBERTYNÓW
Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów
Kamionka k. Wielunia.



Nasza Myśl

Kwartalnik ilustrowany Zakładów wychowaw. Br. Br. ALBERTYNÓW.

Prenumerata roczna 1·60 zł. — bez wysyłki 1·20 zł.

Cena numeru pojedynczego 30 gr.

Konto P. K. O. № 410.202 — Br. Br. Albertynów Kraków.

Wszelkie przesyłki pieniężne uprasza się uskuteczniać czekiem **P. K. O. № 410.202 z wyraźnem wyszczególnieniem na co są przeznaczone.**

Adres wydawnictwa:

Redakcja i Administracja „NASZA MYŚL“

Kraków, ul. Kościuszki l. 86.

Treść zeszytu II:

NIHIL OBSTAT

Kraków, dnia 31 marca 1933 r.

Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

ROK II. Kraków, kwiecień 1933 r. Nr. 2.

NASZA MYŚL

ORGAN MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCH. BR. BR. ALBERTYNÓW
Kraków — Warszawa — Lwów — Przemyśl — Stanisławów — Kamionka k. Wielunia.

Wieczerza Pańska.

Był Wieczór Paschy. W milczeniu głębokiem
Siedli napoju używać i jadła.
Wiecznik szarym napełniał się mrokiem.
Półjasność zmierzchu, mglista i wybladła
Na stół, białemi zasłany rańtuchy
I na ich twarze łagodnie się kładła.

I cisza była, a w tej ciszy głuchej
Przez kratę okna powiew coraz rzadszy
Gnał z pól zielonych wiośniane podmuchy.
Wpośród rybitwów tych ubogich siadłszy,
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina
I zadumany w twarze uczniów patrzy.

A w tych źrenicach Człowieczego Syna
Mistycznych[1]) brzasków grała światłość złota
I myśl ogromna jakaś i jedyna...
Z ich oczu serca patrzyła prostota.
Pierwsi pić mieli z kielicha miłości,
Pierwsi pożywać mieli Chleb żywota,
Iż byli jako ptaki leśne — prości.

LUCJAN RYDEL.

[1]) *Tajemniczych*

TESTAMENT MŁODYM.

Niedługi, bo zaledwie rok trwający, okres czasu dzieli nas od śmierci śp. biskupa Wł. Bandurskiego.

Polska straciła jednego z najlepszych swych synów. Był on tym, który w czasach niewoli serca zwątpiałe rodaków pokrzepiał i płomiennemi kazaniami na drogę czynu popychał. Biskup Bandurski to duch, w którym zespoliły się duchy Skargi i Kordeckiego.

Był biskupem legjonów — a współcześni nadali mu mia no „złotoustego".

On sam trzydzieści lat temu w rocznicę przysięgi Kościuszki w świątyni marjackiej, gdy kazał o wielkich w narodzie, powiedział te słowa: — „Dopiero mogiła stanowi kres, dopiero wtedy, kiedy człowiek ziemską swą powłoką zginie dla oczu ludzkich, kiedy zostanie pamięć jego czynów czystych i okaże się plon darów z wysoka niesionych, dopiero wtedy woła kraj, lud, świat cały woła: — „Wielkim był!" —

Tak było i ze śp. biskupem Bandurskim. Przeszedł przez życie cicho z wielką miłością dla bliźnich. Był wielki — pokorą i miłością. Kiedy wypełnił swoje zadanie odszedł. Ale wielkość będą głosić jego czyny i słowa, — słowa proste i szczere, które w spuściźnie zostawił po sobie. Przebija w nich to ukochanie ludzi, a zwłaszcza młodzieży, jakie nosił w sercu swojem.

I słowa te niech mówią za siebie.

— „Uratuj jedno młode serce od zepsucia . . . jużeś podał dłoń pomocną, wwieść człowieka ku wielkości życia". — Naucz jednego ciemnego prawd najgłówniejszych, jużeś roztlił jeden promyk światła i uratował od zbłąkania." —

W tych złotych myślach ks. bisk. Bandurskiego przebija serdeczna troska o dobro młodzieży.

W dzisiejszych czasach ogromnego postępu ludzkości i mechanizacji życia powinien ostrzegać nas młodych jego proroczy głos i uczyć, gdzie leży wielkość narodu i nas samych.

— „Cóż czeka nas, — woła on — gdy mali jesteśmy a przyszłość chce nas ujrzeć wielkich? . . .

„Niczem są wielkie wynalazki, wymysły, drogi szybkie, machiny olbrzymie, głosy chwytane w ruch maszyn, siły przyrody ujarzmione prawem człowieka, niczem to wszystko, jeśli

duch narodu upada, jeśli młodzież karłowacieje, jeśli użycie jest zamiast życia, jeśli są wielkie tłumy liczbą, a nie siłą cnót i mocą ducha!" . . . .

„Każdy z nas może i powinien być wielkim w Ojczyźnie".. nie przez bogactwa lub przywileje, nie przez próżniactwo lub użycie, ale wielkim przez siłę ducha, przez uczucia zdolne do poświęceń, przez czyny spełniane, nie przez zapowiadane . . .

Te słowa wskazują, że przeszedł koło nas jeden z największych i najpiękniejszych. Dlatego nam młodym powinna być ta szlachetna postać szczególnie drogą — był on wcieleniem bohaterstwa.

On na nas liczył i w trosce o dobro ojczyzny oczy załzawione na nas kierował i wołał:

— „Bądź wielką młodzieży! Na twoich ramionach jutra brzask się zrodzi, na twojem czole błyśnie świt zorzy, na twoich sercach zabrzmią struny chwały, tobie pod stopy rzucą kiedyś wieniec, jeśli tylko wszystko dobrze wykonasz i dary wielkie nieść będziesz „z wysoka" — od Bogu światłości wiecznej Imię twe nie zagaśnie w mroku, jeśli będziesz wielką w cnocie, w wierze, w miłości Boga i ludzi wielką w pracy, w nauce, w obowiązku i wytrwaniu." —

Te złociste słowa, oby się jak najgłębiej wyryły w sercach naszych — oby się stały dla nas testamentem „złotoustego" biskupa.

FIGIEL WŁADYSŁAW.

ZŁOTE MYŚLI.

Kto się bawi, ten o złem nie myśli

(„Warcaby" Mickiewicz).

Jeśli nam nie wiedzie się powinniśmy dochodzić naprzód, ile my sami temu przyczyną.

(Mickiewicz).

Wszelki kłopot i bieda na to dane, żeby je zwyciężyć.

(Mickiewicz).

Śmierć i kupiec

Śmierć leciała ponad sto wzgórz i sto dolin i przywędrowała do jednego miasta nad brzegiem morza. Przybyła tam późną nocą.

W mieście tem leżał w swej łożnicy bogaty kupiec, ale sen powędrował odeń daleko, bo przemyśliwał nad tem, że jutro ma wysłać na pełne morze swój okręt, naładowany towarami.

Śmierć stanęła cicho u wezgłowia stroskanego kupca i odezwała się łagodnie:

— „Czekasz na mnie, mój przyjacielu, i dlatego nie możesz zasnąć. Ja jestem najsprawniejszym w ładowaniu i pakowaniu, nikt tego lepiej odemnie nie umie — na całym świecie. Chodź ze mną na okręt, pomogę ci!"

Kupiec odparł:

— „Owszem — pójdę z tobą. Jeśli mi dobrze poradzisz, bądź pewnym, że nagroda Cię nie minie — sowita".

Na to śmierć:

— „Jestem do usług, ale nigdy nie zwykłam brać zapłaty i nagrody.

I poszli do przystani...

Na widok załadowanego szczelnie okrętu śmierć powiada:

— „Ależ, mój drogi, zanadto obciążyłeś swój statek" — i poczyna wyrzucać jeden ładunek za drugim w morze.

Kupiec poczyna płakać i krzyczeć:

— „Co robisz? Nie jest zadużo, nie zadużo! Co robisz?!!

Śmierć przestaje wyrzucać ładunki i powiada spokojnie:

— „Istotnie... Ale okręt stanowczo jest zaduży..."

Następnie bierze śmierć orzech, wyrzuca zeń ziarno odrzuca jedną połowę łupiny, a drugą podaje na dłoni kupcowi i mówi:

— „To wystarczy... Daj tu do tej łupiny kropelkę *miłości* iskierkę *nadzieji* i ziarenko *wiary* a pojedziesz na tej łupince pewnie i bezpiecznie przez wielkie morze Boże..."

Tak mówiła śmierć.

Ale kupiec już nie słyszał dobrze co mówiła pod koniec bo dusza jego była już... na pełnem morzu.

— — — — — — — — — —

Tę rozmowę śmierci z kupcem, podsłuchaną przez Edwarda Reinachera, opowiedział Czytelnikom „Naszej Myśli". —

Henryk Płomieńczyk.

Jeszcze o wystawie.

Wracamy jeszcze raz do tego tematu, bo dla naszego małego społeczeństwa była wystawa zjawiskiem nadzwyczajnem. Była ona wyrazem entuzjazmu dla koleżeńskiej współpracy a będzie może bodźcem do szlachetnej rywalizacji na przyszłość.

Faktem jest, że wszystkie zakłady nadesłały eksponaty i to nieraz zadziwiające precyzją wykonania. Organizatorzy wystawy mając może w tym wypadku niesłuszne wyobrażenie o bierności zakładów, gdy chodziło o podobne imprezy, zostali mile zaskoczeni.

Dziś możemy powiedzieć, że pierwsza próba na polu zbliżenia ogólno-zakładowego odniosła wybitny sukces, który był wynikiem ciężkiej i ofiarnej pracy młodzieży wszystkich zakładów. Jakaś mała cząsteczka tego sukcesu może należy się i naszemu pisemku.

Komu przyznać palmę pierwszeństwa? — to pytanie na które miała odpowiedzieć komisja. My podajemy tylko swój sąd o wystawie i pragniemy być w tym wypadku, jak najwięcej objektywni.

Wystawa jednak zgromadziła tak różnorodny materjał, że trudno go sprawiedliwie sklasyfikować. Jeżeli weźmiemy pod uwagę nie jednostki lecz poszczególne zakłady reprezentowane na wystawie, to musimy stwierdzić, że panuje rozbieżność zainteresowań i eksponaty mają swój odrębny charakter.

Ze względu na jakość i ilość honorowe miejsce wystawy zajmowało stoisko przemyskie. Reprezentowana była fabryka mebli, która wystawiła wspaniałą jadalnię orzechową, oryginalne pulpity szkolne, szachownice i kasety. Całość zdobiły zdjęcia uroczystości jubileuszowych zakładu przemyskiego.

Warszawiacy jak zwykle, tak i tym razem nie zawiedli pokładanych nadzieji. — Mimo znacznych trudności, drugi raz wzięli udział w wystawie krakowskiej i czynem tym okazali, że w podobnej pracy zawsze na nich liczyć można. Wystawili oni pierwszorzędne prace z działu krawieckiego, szewskiego i kamasznicznego a mistrzami okazali się jako. . . foto-amatorzy.

Zdjęcia tamtejszego koła fotograficznego w ujęciu i wykonaniu były kapitalne i w dużej mierze przyczyniły się do estetycznego wyglądu wystawy. Wiadomo nam, że duża w tem zasługa kol. Spychalskiego, który naszą wystawą okazał wielkie zainteresowanie.

Koledzy ze Lwowa to znowu malarze. Na specjalne wyróżnienie zasługują prace kol. kol. Fr. Wąsowicza i K. Rzeźniowieckiego, którzy wystąpili ze staranną statystyką i graficznem zestawieniem zakładów albertyńskich.

Miłą niespodziankę sprawił swym występem najmłodszy z rodziny albertyńskiej zakład z Kamionki. Występ jego uwa-

żać należy za zupełnie udały. W pracach krawieckich, szewskich przebijała staranność i znaczna znajomość zawodowa. Z rysunków mogliśmy w przybliżeniu poznać uroczą rezydencję tego zakładu.

Kraków był najliczniej reprezentowany, bo przez dwa zakłady: dębnicki i zwierzyniecki. Dębniki wystawiły bardzo oryginalnie pomyślane prace. Zbudowali oni duży model bramy florjańskiej, klatkę mosiężną dla kanarków, koszyczki i wystawili wspaniały plon wywczasów letnich — bogaty zbiór motyli.

Zakład zwierzyniecki był reprezentowany licznemi pracami introligatorni, pracowni krawieckiej, szewskiej i koła krajoznawczego. Na wyróżnienie zasługują prace kol. Galasa Fr. i kol. kol. Feldmana i Tarnowskiego z koła krajoznawczego.

Osobny dział wystawy stanowił zbiór pamiątek po Bracie Albercie oraz autentycznych jego prac malarskich, których kilka jest już własnością Zgromadz. Br. Br. Albertynów.

Rzesze młodzieży i starszego społeczeństwa przewinęły się przez salę wystawową, okazując znaczne zainteresowanie do wszelkich przejawów życia zakładowego, którego wcale piękną ilustrację znaleźli w wystawie.

Ożywmy cześć dla naszych Świętych.

Wielu mamy orędowników w niebie, do których uciekać się możemy w trudniejszych chwilach tej ziemskiej naszej pielgrzymki. Wolno nam wybierać między nimi, do których więcej pociąga nas serce, by czcić ich w sposób szczególny. Pewne jednak obowiązki co do czci Świętych własnego narodu składa na nas miłość Ojczyzny, każdy bowiem naród wynosi na ołtarze swoich wybranych przez cześć im oddawaną, którą potem Kościół potwierdza; naród również, a nie kto inny wieńczy aureolą Świętych, wypraszając nowe łaski i cuda przez przyczynę Błogosławionych, naród cały przyczynia się do rozszerzania czci i pokrycia kosztów kanonizacji danego Świętego czy Świętej.

Zdawaćby się mogło, że dzisiejsze tak ciężkie i burzliwe czasy nie są odpowiednie do zajmowania się tego rodzaju sprawami, a jednak tak nie jest. Właśnie dziś potrzeba nam najwięcej pomocy naszych św. Patronów, a chcąc na nią zasłużyć powinniśmy ich czcić, do nich się uciekać.

Do nielicznych Patronek Polski należy bł. Bronisława, dziewica klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie, wsławiona wielu łaskami i cudami, którą Ojciec św. Grzegorz XVI. wyniósł na Ołtarze Pańskie po sześciu wiekach czci jej oddawa-

nej w r. 1839. Czas szybko mija i już tylko sześć lat nas dzieli od setnej rocznicy beatyfikacji bł. Bronisławy, w którym to czasie powinniśmy koniecznie zdobyć dla Niej aureolę Świętych, wypraszając nowe łaski i cuda — rozszerzając cześć i t.p.



Bł. Bronisława

Bł. Bronisława jest Patronką na dzisiejsze czasy; Ona żyła w podobnych jak my dziś warunkach. Najazdy Tatarów i zamieszki polityczne rozdzierały wtedy naszą Ojczyznę. Ona ją ratowała gorącą modlitwą, ostrą pokutą za winy swego narodu oraz czynną miłością bliźniego, za które to cnoty otoczyły Ją wdzięczne serca czcią siedmiu wieków. Bł. Bronisława wyprasza nieustanne łaski dla swych czcicieli i tych, którzy się do Niej z ufnością uciekają. Oto jedna z ostatnich, którą podaje „Głos Karmelu" z lutego 1933, str. 77.

„Żona moja zapadła na chorobę nerek, lekarze zarządzili dwie operacje. Równocześnie zaczęliśmy w mieszkaniu moich rodziców z żywą wiarą i silną nadzieją wspólne odprawianie nowenn do błog. Bronisławy i do św. Józefa. Kiedy nazajutrz zamiast spodziewanego po pierwszej operacji polepszenia nastąpiło znaczne pogorszenie, postanowiono tegoż dnia wieczorem przeprowadzenie operacji nerek. Chcąc rozpocząć drugą operację, ku wielkiemu zdumieniu spostrzeżono nagle uzdrowienie nerek. Operacja stała się zbędną. Cudowne to uleczenie przypisujemy wysłuchaniu odprawianych przez nas nowenn, przeto kornie dziękujemy Najśw. Sercu Jezusowemu i Marji Pannie, przez którą wszystkie łaski dochodzą, za wysłuchanie naszych świętych Orędowników.

Katowice. Józef Pietruszka

Za zgodność Dr. Mydlikowski, Dr. Neukirch.

Znając lekarzy, poświadczam, że są wiarygodni, Ks. kan. M.

* * *

Zwróćmy się więc do tej Patronki naszej po nowe łaski i cuda, a Ona wdzięczną nam będzie, za nową sposobność okazania nam swej dobroci i potęgi swego wstawiennictwa przed Panem. Chcąc przyczynić się do kanonizacji przez łaskę cudowną, trzeba zwrócić się do jednego tylko Świętego czy Świętej, gdyż w przeciwnym razie nie wiemy, komu zawdzięczamy. Lecz nietylko dla siebie ale i dla Ojczyzny naszej, która znajduje się w tylu niebezpieczeństwach starajmy się pozyskać łaski bł. Bronisławy, co więcej, niech cały świat, który dziś chwieje się w pomieszaniu swych pojęć o Bogu, o celu

człowieka na ziemi, korzysta z przykładu Jej życia, i Jej orędownictwa.

Bł. Bronisława podaje nam życiem swojem dobry kierunek, uczy nas jak mamy iść przez tę ziemię, by nie zbłądzić w drodze do szczęśliwości wiecznej. Posiadając bowiem to, za czem świat goni, bogactwa, honory, przyjemności, opuściła to wszystko ochotnem sercem w wiośnie życia, aby poświęcić się na służbę P. Bogu. W ten sposób zachęca nas, byśmy wysoko cenili sobie dobra wieczne, a o doczesne starali się o tyle tylko, o ile są konieczne do utrzymania życia. O, gdyby dzisiejsi ludzie tak zrozumieli potrzebę zwrócenia się całą duszą ku P. Bogu jak bł. Bronisława w uznaniu Jego świętych praw, ile nieszczęść usunęłoby się przez to z powierzchni ziemi, jak błogi zapanowałby pokój i szczęście! Lecz na to trzeba cudu łaski Bożej. Prośmy o niego bł. Bronisławę. Potrzebny on nam dziś tem więcej, że bezbożność staje masowo do otwartej walki z Bogiem. Stójmy więc silnie przy naszych św. Patronach, ożywiajmy w sobie cześć dla nich i wiarę w cudowną potęgę ich orędownictwa. Niech bł. Bronisława towarzyszy nam w walce o ideały, o królestwo Boże, o dusze, o szczęście wieczne, a z odniesionych zwycięstw uplećmy Jej aureolę Świętych.

W sprawie cudów, łask, druków bł. Bronisławy prosimy zwracać się do klasztoru P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie.

S. A.

Młodzież w ruchu oszczędnościowym.

Od szeregu lat wszystkie kraje starają się propagować ideę oszczędności wśród młodzieży szkolnej. W ten sposób pragnie się uzyskać przedewszystkiem wpojenie w przyszłym obywatelu zrozumienia dla wielkich zadań oszczędzania wobec całego kraju, a następnie takie urobienie młodych charakterów, aby w okresie całego przyszłego życia jednostka uważała za jeden z pierwszych obowiązków wobec siebie, rodziny i narodu zaoszczędzanie części swoich dochodów.

Niezmiernie ciekawe są metody dydaktyczne wpajające w młodzież przyzwyczajenie do oszczędzania. „Wskażcie przedewszystkiem młodzieży konkretny cel oszczędzania" mówi Jönsson, jeden z finlandzkich działaczy oszczędnościowych. Niech to będzie np. zegarek, ubranie, książka, rower i td. To jednak nie wystarczy. Sposób zbierania oszczędności powinien być taki, aby działał na wyobraźnię młodzieży. W Finlandji np. postawiono we wszystkich szkołach wielkie kasy podzielone na małe kasetki, w których uczniowie czy uczennice przecho-

wują swoje książeczki oszczędnościowe. Sam widok kasy ustawionej w miejscu najbardziej widocznem przypomina ciągle młodzieży o obowiązkach oszczędzania.

Ostatnio w naszych szkołach również coraz intenzywniej szerzy się propaganda idei oszczędnościowych, co wyda z pewnością bardzo dobre rezultaty.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie akcja ta jest już dawno prowadzona, zebrano w roku szkolnym 1931/32 9.000.000 $ tylko w szkolnych kasach oszczędności a liczba młodzieży oszczędzającej osiągnęła imponującą wysokość 3.106.510 uczniów i uczennic.

Tym, co odchodzą.

WYCHOWANEK:

Życie ucieka, — czas szybko płynie,
Już bliską chwila jest pożegnania.
Kawałek chleba dzierżymy w dłoni,
Nadchodzi dzionek rozstania.

Tu nas uczono wiary, nadzieji,
Miłości, oraz pracy sumiennej.
Tuśmy składali pierwsze dowody,
Prób, wytrwałości niezmiennej.

Tu nas uczono, jak kochać Boga,
I jak przez ciężkie iść życia boje,
Jak czynić dobrze, bliźnich ratować.
Dziś nam otwarto podwoje.

Idziemy zatem, mężni junacy.
Idziemy śmiało z serca zapałem,
Bo hasło pracy cichej i ciężkiej,
Dziś naszym ideałem.

To wychowawcy nas nauczyli,
Za co niech Bóg im hojnie nagrodzi,
Że serca nasze dzielnie kształcili,
To niezapomnieć się godzi,

O tych zasadach, nam podawanych,
Co drogowskazem dla nas się stają
Na dalsze życie: lecz dziś słuchajmy
Czem nas tak tkliwie żegnają.

WYCHOWAWCA:

Idźcie przez życie, pracą uczciwą,
I nie na marny zysk obliczaną;
Boga niech będzie ta praca godna,
Sumiennie wykonywaną.

Życie, to walka, ciężka i trudna,
Ale w niej praca jest dzielną bronią.
Bo siły, które popłyną z pracy,
Od złego zawsze, zawsze ochronią.

Więc, gdy idziecie dziś w świat szeroki,
Zapamiętajcie o tem koniecznie,
Czego w Zakładzie was nauczono;
A życie przejdzie bezpiecznie.

Uczciwa praca, ta was postawi,
We czci, szacunku Boga i ludzi,
A wychowawcom wiadomość o niej
Błogie wspomnienie obudzi.

Tem wypłacicie dług społeczeństwu,
I dacie dowód waszej wdzięczności,
Niech was Bóg wspiera i błogosławi,
W życiu, da wiele radości.

Bo życie dobre, nie zmarnowane
Choćby po cierniach przebyte całe
Zawsze da radość sercu waszemu
Zasłuży na wieczną chwałę.

S. M. Dolorosa.

ŻYCIE ZAKŁADOWE.

KRAKÓW - DĘBNIKI.

W lutym b. r. powstało w naszym Zakładzie, dzięki przychylności br. przełoż. Gerarda oraz z inicjatywy br. Benedykta, koło przyrodnicze.

Na odbytem w dniu 5 lutego walnem zebraniu wybrano zarząd i sporządzono listę członków, których koło liczy obecnie 32. Koło rządzi się własnym statutem. Pracę w kole podzielono stosownie do zakresu poszczególnym sekcjom a mianowicie: botanicznej, entymologicznej, mineralogicznej i geologicznej. Na czele każdej sekcji stoi przewodniczący. Zebrania odbywają się co miesiąc.



Dostojne sąsiedztwo: Klasztor S.S. Norbertanek i zakład krak.

Członkowie koła zabrali się ochoczo i z zapałem do pracy, stanowiącej pewien rodzaj bardzo miłej rozrywki. Niezwykle ożywiony ruch rozwijają obecnie sekcje botaniczna i mineralogiczno-geologiczna.

Członkowie pierwszej hodują w cieplarniach kwiaty, sieją jarzyny, które następnie przesadzają w inspekta. Dzięki życzliwości br. przełożonego sekcja botaniczna otrzymała w dzierżawę kawałek ogrodu, na którym zacznie uprawiać na wiosnę hodowlę warzyw i kwiatów.

W sekcji mineralogiczno geologicznej wre równie dzielna praca. Członkowie zbierają niejednokrotnie bardzo ładne okazy z wyżej wspomnianych działów. Kilku członków koła urządziło w dniu 19 lutego wycieczkę do Ojcowa, skąd przywieźli bardzo ładne okazy geologiczne i, co ciekawsze wyszukali dla sekcji entymologicznej ładny okaz motyla żywego w skałach. Sekcje inne ze względu na porę zimową nie mogą rozwinąć swej działalności, gdyż to może nastąpić z nastaniem

wiosny a zwłaszcza lata. i wakacyj. Lecz „niezasypiając gruszek w popiele" sekcje te robią ładne i konieczne przyrządy, jak siatki do łapania motyli i przyrządy do łapania owadów. Koło posiada moc projektów, które zamierza zrealizować w roku bieżącym.

Z naszej strony życzymy nowopowstałej organizacji (pierwszej o podobnym charakterze w naszych zakładach) pomyślnego rozwoju i urzeczywistnienia wszystkich jego projektów i zamierzeń. *Redakcja.*

Migawki krakowskie

Znajdują się w zakładach entuzjaści „srebrnego" ekranu, który jednak jak na nasze stosunki, powinien się nazywać pergaminowym. — W kilku naszych zakładach są najzwyklejsze aparaty kinematograficzne i na pergaminowych ekranach wyświetla się różne „kawałki", ale prawie zawsze dźwiękowe (?!!) Wypada jednak zaznaczyć że jest to specjalna odmiana dźwiękowca. Film jest wprawdzie niemy, ale „nasi" widzowie potrafią go w cudowny sposób udźwiękowić, czyto rozmową, żartami, — czyto śmiechem i wzdychaniem.

Nie znaczy to, by nie umieli zachować form grzeczności w „kinie" — owszem — ale nie mają potrzeby krępować się podobnemi względami, gdy są u siebie w domu, między sobą i w dodatku sami.

Gdyby znalazł się ktoś odważny i zwróciwszy się do tej niewinnej „gromadki" słodziutko zapytał:

— Kochane dziateczki! Kogo najchętniej oglądacie na filmie? Ja wiem coby wtenczas się stało. Oto krzyk wzbiłby ogromny aż . . . . pod sufit. — My chcemy cov'boyów, Bustera Keatona i Rin-Tin-Tina". —

Sama Ameryka. Zdziwi się taki jegomość i gotów wynieść o uświadomieniu i poczuciu patrjotycznem młodzieży jak najgorsze wyobrażenie. Niech ma takie, ale nie nasza w tem wina. Cov'boyów u nas w Polsce nie ma i nie będzie, bo krowami zajmują się kobiety, albo jak jest u nas... brat ekonom. Rin-Tin-Tin podobno już nieboszczyk. Szkoda go, bo mądry był psiak i nadzwyczaj fotogeniczny. No a Dymsza to jeszcze „dużo" nie Buster. Szkoda gadać. Zresztą te polskie filmy są po jakimś czasie tak „wykręcone" i pozrywane, że już nic nie widać. Np. „Biały ślad", gdyby tak do nas doszedł, to widzielibyśmy na ekranie tylko biały ślad, i nic więcej.

Niedawno miałem, sposobność być w „prawdziwem" kinie na filmie „Bezprizornyje" (Bezdomni). Sowiecki film propagandowy, a więc tendencyjny. Ktoś mi powiedział, że film przedstawia życie młodzieży zakładowej. Może być, że to co wi-

działem, było nawet życie, ale ja powiem, że to był bałagan i bujda na resorach. Treść filmu strasznie banalna i naiwna. Może na filmie zawsze tak musi być.

Kilka słów o tym „zakładzie". Gdzieś zdala od stolicy, pomiędzy lasami żyje gromada chłopców, która przedtem również „żyła" — ale na swój sposób w Moskwie. Mają bardzo porządny budynek (a la Feniks krakowski), bardzo eleganckie warsztaty i tam uczą się pracować. Z filmu miało wynikać, że praca jest jedynem szczęściem człowieka. Ciekawe.

Przy sposobności zaginięcia łyżek i widelców, pokazano jacy zręczni ci wychowankowie i bez łyżek potrafili jeść zupę i kaszę (!'!). Niezwykle ich to nawet cieszyło. Jeden tylko mongoł, jakiś tam Kary Mustaf zrobił bardzo niemądrą minę. Nie zdziwiłem się, bo w stosunku do kaszy każdyby się tak zachował. Ale co ciekawsze, że noże i widelce potem się znalazły.

Dalszy ciąg jest taki. Praca wre w warsztatach aż tu naraz nadchodzą roztopy wiosenne i odcinają zakład od reszty świata. Praca ustaje. Jedyny wychowawca i kierownik zakładu udaje się łódką po pomoc W zakładzie powstaje bunt. Zniszczono warsztaty, mimo sprzeciwu garstki wychowańców z Karą Mustafem na czele.

Przyjeżdża wychowawca i przywozi śliczny model lokomotywy. Jeździ sama po szynach i ma nawet prawdziwą zwrotnicę. Kary czy Kara Mustaf będzie maszynistą a drugi konduktorem, ale jak zbudują prawdziwą kolej. Tak są zaabsorbowani cudownym planem, że na nic zdają się pokusy dawnego ich herszta z Moskwy, który nie może odżałować straty swych pupilków.

Film kończy się aktem zemsty herszta na osobie Kary Mustafa. Lokomotywa (prawdziwa) przecina honorową wstęgę otwarcia nowej linji, ale ta sama lokomotywa wiezie zwłoki mongoła Mustafy.

Zakończenie ładne — ale film filmem — tak jak bajka bajką pozostanie. Dla nas jest o tyle ciekawy, że jest potraktowany bardzo realistycznie i porusza zagadnienia naszym zbliżone.

Bohater filmu Kara Mustaf, typ często spotykany, imponuje tem, że trwa nieugięcie przy swych zasadach.

Każdy z nas również ma swoje zasady, jak je miał jeden z moich młodszych kolegów zakładowych.

— Kto?.

Wystarczy, że powiem: „krakus".— Prowincji będzie dość a swoi będą wiedzieć o kim mowa. Był to chłopaczek dobry, miły a miał zasadę: „grunt się nie przejmować". Robił co chciał, a przeważnie, to czego sobie inni nie życzyli. Przebrała się miarka i biedaczek musiał emigrować do innego zakła-

du w X . . . Tam koledzy jeszcze go nie znali więc go serdecznie też powitali.

Ktoś jednak był ciekawy i zapytał go niedyskretnie gdzie ma swoje rzeczy (bagaże!)

I wtedy ten „krakus" wyjmuje z kieszeni jakiś podwójny krążek, pokazuje im — i zaczyna go na sznurku w rozmaity sposób podrzucać. Krążek krąży a on przytem wypowiada tajemnicze dla nich słowa: „Jo — Jo" — „Jo — Jo" —...

Ja przetłumaczę te słowa ze „lwowskiego" i powiem: — Tak, tak — taka nasza dola. Nic nie miał, ale też się nie przejmował. My czyńmy podobnie. *F. G.*

SPORT.

Dole i niedole krajoznawców w górach.

Najlepszym sposobem dobrego odpoczynku jest włóczęga krajoznawcza nie tylko w letniej porze ale i na nartach zimą. Zwłaszcza jeśli się stale mieszka w mieście, gdzie powietrze jest zatrute niezdrowemi wyziewami fabryk i zbytniem nagromadzeniem się ludności ważne dla naszego zdrowia jest odetchnięcie czystą atmosferą i spojrzenie na piękny świat stworzony ręką Bożą i nieskażony w swej harmonji barw, kształtów i zapachów. To też dobrze jest od wczesnego dzieciństwa przyzwyczajać się do spacerów i wędrowania, a każdą sposobność trzeba wyzyskać celem poznania Polski i Jej ślicznych i bardzo urozmaiconych krajobrazów.

Bezsprzecznie najpiękniejsze są nasze góry, o których dzisiaj pomówić pragniemy. Karpaty, które są jakby stosem pacierzowym Polski ciągną się na znacznej przestrzeni na południu Polski. Najwyższą ich grupę stanowią Tatry, najbardziej minjaturową Pieniny a najdłuższe i monotonne pasma przedstawiają Beskidy. Góry te już przez swą urozmaiconą budowę, przez bogactwo szaty roślinnej, spokój i ciszę dostarczają nam niezapomnianych wrażeń i odradzają nas nietylko fizycznie ale i duchowo. Kryją one jednak w sobie także i przykre niespodzianki, które często turysta przepłaca życiem. Trzeba sobie zdać sprawę z tych niebezpieczeństw i poznać je, aby nas nie zaskoczyły tak, że ratunek okazałby się już niemożliwy.

W górach, szczególnie w Tatrach chodzenie samopas, jeśli się jest początkującym krajoznawcą, może doprowadzić do zejścia na manowce i zakończyć się katastrofą. Pamiętać należy o tem, tak przy wspinaniu w górę, jak i schodzeniu. Obowiązuje nas ostrożność w chodzeniu nietylko ze względu na nas samych, ale przedewszystkiem na drugich, którzy znaj-

dują się poniżej nas. Kto był w Tatrach ten pamięta te wielkie „morza kamienne”, gdzie jeden nierczważny krok a gruz skalny potoczy się wdół i może zabić towarzysza za nami zdążającego. — Nieraz niewinnie wyglądająca ścianka kryje w sobie trudności nie do przezwyciężenia i raz po raz zrzuca z siebie śmiałków, którzy kuszą się o jej zdobycie. Któż z nas jeszcze nie ma w pamięci tragicznego wypadku na Zamarłej Turni ś. p. Wojciecha Gąsienicy Marcinkowskiego i Bośniackiego.



Ks. Biskup Sokołowski na Kalatówkach.

Wypadki w lecie powyżej opisane, często wywołane gęstą mgłą są mniej lub więcej wynikiem albo niedoświadczenia turysty, jego zbytnią śmiałością w atakowaniu gór lub wreszcie tragicznym splotem okoliczności.

Dużo cięższą jest „biała śmierć” w górach, która przychodzi całkiem niespodziewanie i niszczy po drodze wszystko, co tylko napotka. Ostatnie tygodnie właśnie były widownią takich dwóch śmierci na dwóch krańcach Karpat Polskich tj. w Tatrach i pod Howerlą w Czarnohorze. Lawiny idą zwykle w latach obfitujących w opady śnieżne, a stałego ich ciągu i linji gdzie najczęściej się spotyka trudno zgóry oznaczyć. Za mało jeszcze są zbadane. Lawina śnieżna jest to obryw mas śniegu, które z rozmaitych powodów oderwały się od podłoża na które zostały zsypane. Oberwanie może nastąpić z powodu odtajania śniegu wzdłuż pewnej płaszczyzny, lub rozruszania się,

rozluźnienia spoistości masy śnieżnej. Temperatura powietrza i nasłonecznienie silne ma wielkie znaczenie (częste są lawiny w godzinach popołudniowych, po 12 tej), ale także mogą tu wpłynąć hałasy i wogóle ruch powietrza, który wstrząśnie masą śniegową. Co ważniejsze nieraz sami narciarze wywołują lawiny podcinając niejako zwały śniegowe, lub przy nieznajomości trasy, wjeżdżając na wielkie okapy śnieżne zwisające bez podpory od spodu. Takie to właśnie przyczyny współdziałały w owych tragicznych dniach lutego, kiedy dwoje młodych narciarzy poniosło śmierć, stwierdzając tem samem konieczność ustawicznej czujności w górach i baczenia, aby z własnej lekkomyślności ani wobec siebie ani losu drugich nic nie zawinić.

S. N.

Gazetka sportowa „N M"

Stany Zjednoczone Ameryki zdobywają mistrzostwo świata w hokeju na lodzie zwyciężywszy Kanadę w stosunku 2 : 1 (1 : 1, 0:0 — 1:0) — 3 miejsca a zarazem mistrzowstwo Europy zdobyła Czechosłowacja przed Austrją. Polska osłabiona brakiem Marchewczyka i Kowalskiego zajęła 7 i 8 miejsce z Węgrami.

Tytuł mistrza Polski w narciarstwie — przypadł w udziale Sekcji Narciarskiej T. S. „Wisła", w Zakopanem zdobyty przez Izydora Łuszczka.

Bigosz Kazimierz b. wychowanek Zakładu krak. startował w „maratonie" narciarskim tj. biegu 50-kilometrowym, wchodzącym w program zawodów o mistrzostwo Polski, gdzie zajął 20 miejsce po Berychu Janie, a 14 miejsce z Polaków. Zwycięzcą biegu został Musil Cyryl (Czechosł.) z czasem 4 godz. 04 min. 06 sek.

Startowało 39 zawodników.

Wielką honorową nagrodę sportową za rok 1932 otrzymała Stanisława Walasiewiczówna.

Makuch kierownik ataku lwowskiej drużyny ligowej „Czarni" jest pierwszym z wychowanków albertyńskich, który bierze udział w rozgrywkach ligowych.

Prezesem Koła sportowego Zakładu Krakowskiego na rok 1933 został wybrany kol. Klocer Marjan.

Dobrą zaprawę zimową uzyskali sportowcy zakładu krak. mając do dyspozycji halę Okr Ośr. Wych. Fiz. i P. W. — Jako członkowie P.W. przygotowywali się do zawodów o P. O. S.

WYRWANE

z kroniki koła przyrodniczego zakładu w Dębnikach.

9 II. Ustawialiśmy dziś inspekta na dawnem boisku. Przy pracy nasunęły się różne problemy do rozwiązywania, jak np. do czego służy nawóz w inspektach? — Otóż zdaniem naszego kochanego (!) prezesa: „do odstraszania kretów". Na taką sapiencję agronomiczną naszego prezesa wszyscy parsknęli śmiechem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Br. Stanisław Przemyśl. Za pamięć serdecznie dziękujemy. „Walka o serce" i „Modlitwa" dobre. Zamieścimy w najbliższych numerach. Prosimy o dalszą współpracę.

„Rebusistom". Wytrwałość nas wzruszyła, ale łamigłówki bardzo łatwe i bez rozwiązania.

Na fundusz prasowy: Zbyszek El-ski 3 zł.

NASZA GAZETKA.

(P.A.T.) **1,250.000 bezdomnych włóczęgów w Ameryce.** — Według obliczeń specjalnego komitetu zajmującego się problemem bezrobocia i bezdomności w St. Zjedn. jest obecnie 1,250.000 bezdomnych bez stałego miejsca pobytu. — 13 procent tej cyfry stanowi młodzież poniżej lat 20.

Warstaty pracy dla b. wychowanków. Związek b. wychowanków albertyńskich w Krakowie otworzył w Podgórzu przy ul. Rękawka pracownie: krawiecką, introligatorską i szewską.

Ulice Br. Alberta. W Stanisławowie i Przemyślu istnieją ulice im. Brata Alberta.

Nasi rodacy na obczyźnie nietylko odczuwają brak pracy, ale i pism polskich i książek. Wielce znamiennym jest list nadesłany nam przez jednego rodaka ze Śląska Czeskiego, który pozostaje bez pracy, a ma na utrzymaniu żonę i sześcioro dzieci. Prosi on o przesłanie mu książek treści religijnej, które dla niego stanowią jedyną pożyteczną rozrywkę. Życzeniu jego postaraliśmy się o ile możności zadość uczynić. Przy tej sposobności kilka egzemplarzy „Naszej Myśli" powędrowało za kordon czeski.

Nadesłano do Redakcji:

„Przegląd Ekonomiczny" Zeszyt IX. — Treść: Prof. Dr. Leopol Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. — Prof. Dr. Leon Wład. Biegeleisen Przedsiębiorstwa publiczne. — Prof. Jerzy Kurnatowski Etatyzm w starożytności. — Prof. Dr. Leopold Caro: Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. Głosy ze świata, recenzje, sprawozdania z działalności Towarzystw. — *Wydawca: Polskie Tow. Ekonomiczne* we Lwowie, ul. Akademicka 1. — Cena 6 zł.

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego l. 6.

ROK I. Nr. 1.

BRAT ALBERT

DODATEK DO Nr. 2-go „NASZEJ MYŚLI" Z KWIETNIA 1933 r.

Dokoła kanonizacji Brata Alberta.

Powszechne mniemanie, że Br. Albert był rzeczywiście Świętym, zatacza coraz szersze kręgi. Do zatwierdzenia tej świętości przez Kościół, czyli t. zw. kanonizacji potrzebne są dwie rzeczy: wykazanie cudów i przeprowadzenie samego przewodu kanonizacyjnego. Ponieważ zaś jedno i drugie w znacznej mierze zależne jest od czcicieli tego świątobliwego Męża, przeto niniejszą odezwą otwieramy w „Naszej Myśli" osobny dodatek pod powyższym tytułem, gdzie zbierać będziemy wszystko, co się odnosić będzie do sprawy jego kanonizacji. Usilnie przeto prosimy wszystkich P. T. Czytelników, Przyjaciół i Pomocników naszego pisma i naszego Zgromadzenia, oraz wszystkich ludzi dobrej woli, aby pod naszym adresem nadsyłali zeznania o wszystkich otrzymanych za przyczyną Br. Alberta łaskach, o ile możności potwierdzonych przez odnośnych kapłanów, lekarzy i tp. świadków, z jak najdokładniejszem określeniem czasu miejsca, oraz innych okoliczności danego zdarzenia, abyśmy te rzeczy, jako przyszły kanonizacyjny „materjał dowodowy" na tem miejscu gromadzić mogli.



Druga prośba nasza, również do wyżej wymienionych osób skierowana, dotyczy rzeczy czysto materjalnej, ale do sprawy kanonizacji Br. Alberta równie koniecznej, a mianowicie nadsyłania ofiar na „fundusz kanonizacyjny". Wiadomo bowiem, że zbieranie środków dowodowych, jakoteż sam przewód kanonizacyjny, na który składają się różne komisje, podróże, korespondencje, wydawnictwa i tp. rzeczy kosztuje wiele, a stare doświadczenie uczy, że kanonizacja wielu polskich Świętych, dla braku tego właśnie funduszu utknęła.

Pełni ufności w powodzenie dobrej sprawy oczekujemy przedewszystkiem tego, że potrzebujący pomocy wyższej, zwracać się będą coraz liczniej do świątobliwego Br. Alberta, czyto nawiedzając jego grób na cmentarzu rakowickim, czy też w cichej modlitwie wzywając jego pomocy. Te wzywania pośrednictwa świątobliwego Męża niewątpliwie wyjednywać będą coraz liczniejsze łaski, a poczucie wdzięczności odpowie znowu stosowną do możności każdego ofiarą. I w ten sposób wzrastać będzie zbożne dzieło ku chwale Boga i pożytkowi naszemu.

REDAKCJA.

Wacław Dutkiewicz - Kraków.

Brat Albert jako Apostoł Ewangeliczny.

Dnia 16 października ubiegłego roku odbyły się w Krakowie uroczystości ku uczczeniu zasług wiekopomnego dzieła miłosierdzia Brata Alberta (Adama Chmielowskiego), których punktem kulminacyjnym była uroczysta Akademja.

I któż był ten Brat Albert, że u stóp Jego portretu we wspaniałej Złotej sali Domu Katolickiego zgromadzili się najwyżsi dostojnicy Kościoła Krakowa, przedstawiciele Urzędów Państwowych, miasta, nauki, oraz nieprzeliczone różnych stanów tłumy społeczeństwa krakowskiego? Któż był ten mnich o jednej nodze w habicie ascety — pielgrzyma? Był On wzorem i wiernym naśladowcą cnót heroicznych św. Franciszka z Assyżu — był wcieleniem gorącego umiłowania ubóstwa, nędzy i cierpienia — był APOSTOŁEM ewangelicznym — natchniony bowiem duchem Bożym porzuca zaszczyty i sławę, które słały mu się pod nogi, odrzuca rokujące świetną przyszłość zdolności malarskie, zrywa wszelkie nici, które łączyłyby go ze światem i idzie w brudną, cuchnącą izbę noclegową dla bezdomnych, by wypełniać tam największe i najpotężniejsze przykazanie Miłości Boga i miłości bliźniego!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na wspomnianej wyżej Akademji wśród licznych mów wykazujących czyny i zasługi dziś już świetlanej postaci Brata Alberta wyrzeczone zostały słowa: „Honor (dzieło Brata Alberta) Krakowa jest honorem Polski". I słusznie, bardzo słusznie — ale pozwolę sobie dodać do tych słów coś więcej — A twórca tego honoru stał się odtąd Patronem Krakowa — nie tego błyszczącego i rozbawionego w ułudach i szale rytmicznego tańca i beztroski — ale tego Krakowa gdzie często niewidzialna rozpiera się nędza i ta cicha pełna łez i goryczy bezsilna walka o chleb powszedni .... Jest On i Patronem tych, którym niemiłosierna ręka odmówiła pomocy ... i tych tysiącznych rzesz młodzieży albertyńskiej nietylko wtenczas, gdy w zaraniu swego życia weszli jako bezdomni do tych na pozór surowych murów domu wychowawczego, by tam znaleść miłość rodzicielską, oraz schronienie przed grożącą im niezawodnie nędzą, a nieraz może i upadkiem moralnym w przyszłości, ale i wówczas, gdy opuszczając ten zakład idą w świat, by jako pożyteczni pracownicy i członkowie społeczeństwa pracować dla bliźnich ... i wówczas gdy po ciężkiej pracy późnym wieczorem wracając do ogniska rodzinnego z rozpromienioną twarzą i radością w sercu wita ich dziecię „tatusiu" i wówczas wreszcie, gdy na śmiertelnem łożu dusza rwać się będzie w zaświaty, a ból szarpać bedzie ich duszę na wspomnienie osieroconej wkrótce swej ukochanej rodziny ....

Jest On Patronem nietylko Krakowa, ale i całej Polski, bo niedaleko już jest czas, kiedy rozdzwonią się dzwony nietylko Krakowa, nietylko całej Polski ale całego świata, a ze Stolicy Piotrowej w Rzymie padną wielkie słowa: Odtąd Bracie Albercie jesteś BŁOGOSŁAWIONYM, bo Twa gorąca miłość ubóstwa, nędzy i cierpienia bliźniego wyniosły Cię na Ołtarze świątyń Pańskich .....

Cudowny wizerunek w Mogile a Brat Albert.

O milę na wschód od Krakowa leży w naszej uroczej dolinie Wisły wieś Mogiła, słynąca z dawna cudownym wizerunkiem Ukrzyżowanego Zbawiciela, znajdującym się w klasztorze O.O. Cystersów. O tym wizerunku głosi stare podanie, że do Mogiły przypłynął Wisłą, że cudownością swoją raził hordy Tatarów, że przed nim nawrócił się Kazimierz Wielki i t.p.

Kaplicę w której obecnie znajduje się cudowny wizerunek, zbudował Stefan Skarbek Ogończyk, jako podziękę za ocalenie życia w nieszczęsnej klęsce cecorskiej 1620 roku. W chwili bowiem, gdy niechybna śmierć zaglądała mu już zbliska w oczy, ujrzał przed sobą postać Ukrzyżowanego Zbawiciela. Wzruszony nadziemskiem zjawiskiem ślubował, że tam, gdzie znajdzie podobny wizerunek, jaki widział w zjawisku, postawi Kościół, jeśli życie ocali. Uratowany, szukał długo podobnego wizerunku. Znalazł go wreszcie w Mogile i ślubu dopełnił.

Od tego czasu zaczęły się jeszcze liczniejsze pielgrzymki do cudownego miejsca, przedsiębrane głównie we wrześniu, na święto Podwyższenia Krzyża św. W tych pielgrzymkach bierze udział ludność całej okolicy, z obu brzegów Wisły, a nawet dalszych głębi kraju.

Cudowne miejsce dobrze znane było bogobojnym rodzicom Br. Alberta. Mieszkali bowiem we wsi Igołomji, skąd jak na dłoni, widać było wieś Mogiłę i klasztor, kryjący w sobie cudownego Pana Jezusa. Niejednokrotnie też odbywali stamtąd pobożne pielgrzymki do cudownego miejsca, skąd przynosili wielkie łaski.

Największą łaską było dla nich atoli cudowne uzdrowienie pierworodnego synka Adasia, późniejszego Br. Alberta. Dziecko bowiem przyszło na świat tak wątłe, że nie rokowano mu długiego życia. Zbolała, ale pełna wiary matka, poniosła je do Mogiły i składając na poły umarłe niemowlę przed ołtarzem Ukrzyżowanego ślubowała, że gdy Jezus dziecię uzdrowi, ubierać je będzie w zakonny habit.

Jezus dziecię uzdrowił. Wdzięczna matka ślub spełniła. Adaś długo chodził w habicie zakonnika. Przestał go nosić, gdy poszedł do szkół. Gdy jednak ukończył szkoły i odbył powstanie znowu do habitu powrócił . . .

Br. Wł.

KU CZCI ŚWIĄTOBLIWEGO BRATA ALBERTA.

(Kraków, K. A. P.)

Powoli budzi się w Krakowie poczucie obowiązku odświeżenia pamięci świątobliwych mężów i niewiast, związanych z Krakowem, z pośród których dwie postacie wysuwają się dziś na plan pierwszy: Królowa Jadwiga i Brat Albert.

Niewspółmierne to postacie, postawione na dwu przeciwnych krańcach, oddzielnych nietylko przestrzenią wieków, ale posłannictwem dziejowem, pozycją społeczną, zadaniem życia. Jednak w katolickim Krakowie splatają się te dwa hasła: „Zbudźmy Jadwigę" i „Zbudźmy Brata Alberta"! — w dniach ostatnich w jeden świadomy odruch poczucia obowiązku kultu Świętych Polskich.

W dn. 4 bm. pamięci Brata Alberta, poświęcił bardzo interesujący odczyt ks. Władysław Staich w lokalu Sodalicji przy pl. Jabłonowskich 3. Przedstawiwszy bardzo barwnie postać „Krakowskiego Biedaczyny" (na tle wspomnień wielu wybitnych osób) poruszył prelegent sprawę starań o beatyfikację Brata Alberta zakończywszy przypomnieniem odezwy Braci Albertynów umieszczonej w ich organie „Nasza Myśl".

Interesujący się sprawą beatyfikacji Brata Alberta. chcący pospieszyć z ofiarą na ten cel, winni się zwracać pod adresem: Bracia Albertyni, Kraków, ul. Kościuszki 86.

Dodajemy, że Bracia Albertyni wydali już poprzednio treściwy życiorys swego Założyciela, napisany przez ks. Władysława Staicha, który rozszedł się w 10.000 egzemplarzy, nowe wydanie w przygotowaniu. Obecnie zbiera się materjały do obszernej biografji Brata Alberta. *(K. A. P.)*

Ks. Biskup Nowak o Br. Albercie.

W związku z odczytem Ks. Wład. Staicha o Br. Albercie otrzymał prelegent list od ks. biskupa Nowaka serdecznego opiekuna i dobrodzieja Zgromadzenia Br. Br. Albertynów. Poniżej zamieszczamy głos Dostojnego Arcypasterza, który zawiera cenne uwagi o Br. Albercie a nadto wyrazy uznania dla pracy Ks. Władysława Staicha, znakomitego znawcy życia i niezmordowanego szerzyciela czci Brata Alberta. *Redakcja.*

Przemyśl 3/3 1933.

DROGI KSIĘŻE WŁADYSŁAWIE!

Bardzo ucieszyła mnie wiadomość o Twym odczycie ogłoszonym w dziennikach o Czcigodnym Słudze Bożym — Bracie Albercie, którego czczę jako jednego z przyszłych Świętych Polskich. Tobie Carissime, życzę, byś jak najwięcej dla tej sprawy zdziałał, czem najbardziej przyczynisz się do prawdziwego dobra Naszej Ojczyzny doczesnej pod każdym względem. Do współdziałania w swojej szczególnie diecezji jestem gotowy, a proszę o wzajemność odnośnie do Sługi Bożego ks. Augusta Czartoryskiego.

Oremus pro in vicem!

Oddany Ci w Chrystusie
† ANATOL NOWAK
biskup przemyski.

PODZIĘKOWANIA
za łaski otrzymane za przyczyną Sługi Bożego Brata Alberta

Starzawa (ad Chyrów), 18 lutego 1933 r.

Przed rokiem miałam zapalenie stawów na które ciężko chorowałam. W tym roku, będąc w kościele w święto Niepokalanego Poczęcia N. P. M. zaziębiłam się i zachorowałam na nowo, dostałam silnej gorączki i okropnych bólów w rękach, nogach i całem ciele tak, że mi się zdawało, iż mi kości łamie. Byłam pewna, że poprzednie zapalenie wróciło. Nadto będący w naszej ochronie chłopiec 4-letni chorował również ciężko na zapalenie płuc. Żadne lekarstwo i zabiegi już mu nie pomagały i nie było żadnej nadziei o jego życiu, bo był prawie konający. W tem przyszła mi myśl, by prosić Boga o zdrowie moje i chłopca za przyczyną Brata Alberta Chmielowskiego, Założyciela Zgromadzenia Br. Br. Albertynów. Zaczęłam więc zaraz nowennę do Br. Alberta i ofiarowałam Mu siebie i prawie konającego chłopca z wielką wiarą i ze słowami: „Jeżeli Bóg dobry chce, aby Brat Albert był wyniesiony na ołtarze ku większej chwale Bożej to proszę za Jego przyczyną o zdrowie dla mnie i dla chłopca, a ja to ogłoszę w „Rycerzu Niepokalanej.“ Wymawiając te słowa, ażem płakała ze wzruszenia i oczekiwania tego, co będzie? Lecz widocznie Bogu się to podobało a Br. Albert nie odrzucił mej ofiary i prośby. Bóg przyjął Jego wstawienie się za nami, bo dziecku zaraz się polepszyło, moja choroba też przeszła bez żadnego śladu, i czuję się zupełnie zdrowa, jak również i chłopiec. Za tą więc łaskę i za wiele innych, Bogu i Matce Najświętszej niech będzie cześć i chwała, a czcigodnemu Bratu Albertowi składam najpokorniejsze dzięki za Jego wstawiennictwo u Boga za nami i proszę Go, aby nas miał w swej opiece aż do śmierci, a my go również do śmierci, kochać i czcić będziemy. Oby Bóg dobry uwielbił swą chwałą Brata Alberta a nam pozwolił czcić Go na swych świętych ołtarzach. —

S. Klara Sowińska III Zak. S. O. Franciszka

Lidzbark (Pomorze) 9 marca 1933 r.

Będąc w bardzo przykrem położeniu i wprost zrozpaczona błagałam Serce Jezusa za przyczyną śwbl. Brata Alberta. Bóg zesłał mi pociechę i jestem bardzo szczęśliwa. Wywiązując się z przyrzeczenia składam na tej drodze ukochanemu Bratu Albertowi serdeczne podziękowanie i polecam się gorąco nadal Jego, tak bardzo drogiej dla mnie, opiece. Żebym za te łaski otrzymane za jego przyczyną gorąco ukochała Najśw. Serce Jezusa, i abym w dobrem wytrwała.
Posyłam zarazem jako dziękczynienie 3 zł. *Irena Gizińska adwokatowa.*

Siemianówka woj. lwowskie.

Stanisław Dżugaj dziękuje Bratu Albertowi za łaski otrzymane za za Jego wstawiennictwem.

Na fundusz beatyfik. złożyli: *P. X. 1.70 zł. — I. G. 3 zł. — Z odczytu o Br. Albercie 5.50 zł.*

OŚWIADCZENIE.

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się polecamy. REDAKCJA.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Adres zwrotny: „Nasza Myśl", Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.

Wydawca: Br. Wincenty Albertyn.

Za redakcję odpowiada Br. Viator. — Za administrację: Figiel Władysław.